

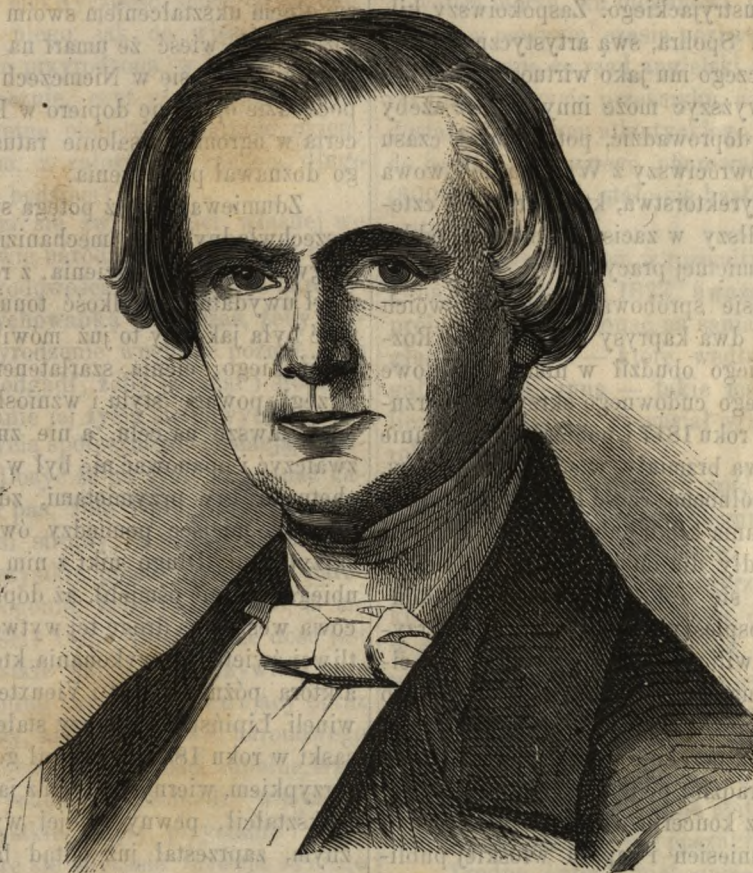
ROSTER

Nr. 10

5. Stycznia 1862.

Rok III.

TREŚĆ Karol Lipiński (z rycina). — Pojmowanie narodowości. — Podróż w lodowate kraje północy (z rycina). — Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z rycina). — Polska przy końcu 1861 r. Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Ogłoszenia.



Karol Lipiński.

Do liczby osób, którzy nie mało przyczynili się do znaczenia artystów naszych na widowni europejskiego świata muzycznego, liczy się Karol Lipiński; urodził się w Radzynie, w list. 1790 r. Ojciec jego, będąc sam artystą muzycznym, postanowił syna z młodych zaraz lat nakłaniać do tej sztuki. Jakoż skoro Karol szósty rok życia rozpoczął, już murodzie zaczął tłumaczyć co to są nuty, jaki ich podział i znaczenie. Wrodzona pojętność dziecka ułatwiała ojcu naukę i pomału, bawiąc się prawie, w niedługim przeciągu czasu, doszli do niepospolitych w muzyce rezultatów. Wiolonczela na młodym umyśle przyszłego wirtuoza czyniła zawsze wielkie wrażenie; wymógł więc na ojcu, żeby mu do niej głównie przykładać się pozwoilił. Nauczycielem jego na tym instrumencie

był niejaki Kremes Wiedeńczyk, urzędujący we Lwowie. W parę lat Lipiński doszedł do takiej w grze na wiolonczeli doskonałości, że wszystko co uważano wtedy za najtrudniejsze do wykonania, nawet owe poważne w stylu i głębokie w pomysłach koncerty Rombege, był w stanie wygrać dokładnie. Później przeniawierzył się temu pięknemu instrumentowi, a rzucił się do skrzypców. Lipiński tę głównie z przemiany instrumentów odniósł korzyść, że nauka na skrzypcach szła mu nadzwyczajnie łatwo, gdyż bogate zasoby gotowego już mechanizmu, należało tylko przenieść cierpliwie z jednego do drugiego instrumentu. Jak sam często powtarzał: siłę tonu na skrzypcach, która, jak wiadomo, stanowiła główną zaletę tego wirtuoza, winien był istotnie studjom na wiolonczeli. To też nigdy on nie zrywał z nią zupełnie.

Mając zaledwie lat dwadzieścia wieku, był już tak powszechnie ceniony z talentu i nauki, że nie wachano się w roku 1810 powierzyć mu we Lwowie posadę dyrektora orkiestry teatralnej. Dawano tam wówczas często włoskie, niemieckie i francuzkie opery; Lipiński jednakże pomimo gorliwego zajmowania się próbami i wystawą oper, nie przestawał pracować i doskonalić się w teoretycznych i praktycznych ćwiczeniach na skrzypcach. Świetność wykonania nie nęciła go zbyt, bo pełność i szerokość tonu była celem, do którego wszystkimi dążył siłami.

Aż dotąd nie słyszał on jeszcze żadnego z wielkich artystów; wszystko co umiał, sobie był tylko winien, dla tego gdy się dowiedział w roku 1814 o przybyciu do Wiednia sławnego skrzypka Spohra, porzucił natychmiast obowiązki swoje przy teatrze a pospieszył do stolicy państwa austriackiego. Zaspokoiwszy kilkakrotnem słyszeniem Spohra, swą artystyczną żądze, poznał wnet Lipiński czego mu jako wirtuozowi nie dostaje, a w czem przewyższyć może innych; lecz ażeby studia swe do skutku doprowadzić, potrzebował czasu i swobody; dla tego powróciwszy z Wiednia do Lwowa uwolnił się zaraz od dyrektorstwa, które przez lat cztery sprawował, a osiadłszy w zaciszu domowem, oddał się cały cichej lecz namiętej pracy.

W owym to czasie spróbował także sił swoich w utworach i napisał dwa kaprysy na skrzypce. Rozgłos imienia Paganiniego obudził w nim gorączkowe pragnienie słyszenia tego cudownego skrzypka; porzucił więc swą ustron w roku 1817 i pobiegł na spotkanie wirtuozu, którego sławą brzmiały wtedy całe Włochy. W przejeździe przez północną część tego kraju, Lipiński miał sposobność dania kilku publicznych koncertów które korzystnie wypadły dla imienia polskiego skrzypka, a dowiedziawszy się że Paganini daje także koncerta w Placencyi, pospieszył tamże niebawem. Przybył nasz artysta w chwili właśnie, gdy tłumy ludu cisnęły się do sali, dla napojenia się genialną grą tego nadzwyczajnego człowieka. — Umieściwszy się jak mógł pomiędzy innymi, oczekuje niecierpliwie zjawienia się mistrza na estradzie; podczas gdy tenże wykonał pierwsze *allegro* z koncertu własnego utworu, pomimo gwałtownych uniesień i zapału włoskiej publiczności, Lipiński siedział spokojnie, śledząc tylko żarliwie rozplamionem z uwielbienia okiem, wszelkie odcienia i cechy gry Paganiniego; lecz skoro tenże począł grać szerokim pełnym a niesłychanie śpiewnym i uczuciowym tonem *adagio*, nie mógł już zachwycenia swego powstrzymać i sam jeden w pośród najgłębszej ciszy, począł klaskać z całej siły. Słuchacze obok niego siedzący zwracają nań gniewliwe spojrzenia, lecz on im powiada iż jest także wirtuozem z odległych krajów, umyślnie dla posłyszenia Paganiniego, przybyłym. Włosi po skończonym koncercie, zadowoleni z wrażeń cudzoziemca, wywołanych urokiem swego mistrza, prowadzą go na estradę, przedstawiają Paganiniemu i w taki sposób nasz artysta poznał się z tym fenomenalnym człowiekiem. Paganini, oceniwszy talent Lipińskiego, zaprosił go do współdziałania w publicznych koncertach a nawet razem z nim grał koncert na dwoje skrzypców;

była to dlań próba prawdziwie ogniowa; wyszedł z niej jednakże nasz rodak z chlubą i zaszczytem dla siebie. Publiczność włoska, fanatycznie uwielbiająca Paganiniego, w bezstronności swych artystycznych uczuć, umiała się zdobyć na oznaki zadowolenia i dla obcej znakomitości.

Wróciwszy w roku następnym do kraju, Lipiński powodzeniami zyskanymi we Włoszech, zwrócił na siebie szczególną uwagę spółziomków; ubiegano się o słyszenie gry jego nie tylko w Polsce, lecz w Niemczech, w Węgrzech i Rosji, mianowicie w Petersburgu, zaszczytnego zawsze doznawała przyjęcia. W miesiącu grudniu 1827 r. Lipiński, po raz pierwszy przybył do Warszawy i dał pięć koncertów z wielkiem powodzeniem. — Potem powrócił do Lwowa, gdzie ukryty przed zgiełkiem światowym, nie przestawał dalej nad zupełnem ukształceniem swoim pracować. W roku 1833 rozeszła się wieść że umarł na cholere, ale w dwa lata później zjawił się w Niemczech i jakby w tryumfalnym pochodzie oparł się dopiero w Paryżu, gdzie dając koncerta w ogromnym salonie ratuszowym, nadzwyczajnego doznawał powodzenia.

Zdumiewającą też potęgą stała się gra Lipińskiego; wszechwładny pan mechanizmu, najdelikatniejsze i najgwałtowniejsze odcienia, z równą swobodą smyczka mógł uwydatnić; wielkość tonu, jego okrągłość i pełność była jakeśmy to już mówili, główną cechą talentu Lipińskiego; cienia szarlateneryi nikt w nim nie dostrzegł, powagę stylu i wzniosłość deklamacji, jedynie miał zawsze na celu, a nie znał trudności którychby zwalczyć i opanować nie był w stanie. Takimi to szlachetnymi gry przymiotami, zdobył sobie nasz rodak pierwsze miejsce pomiędzy ówczesnymi europejskimi skrzypkami. Długo nikt z nim o palmę pierwszeństwa ubiegać się nie ośmielił, aż dopiero gdy szkoła skrzypcowa weszła na drogę tej wytworności smaku i błyskotliwej świetności wykonania, której początek dał Beriot, a którą później Artot i Vieuxtemps tak nadobnie rozwinięli. Lipiński, osiadłszy stale w Dreźnie, gdzie król saski w roku 1838 mianował go pierwszym nadwornym skrzypkiem, wierny tradycji z jaką wzrósł i na jakiej się wykształcił, pewny swojej wyższości w stylu poważnym, zaprzestał już odtąd brać udział w zapasach młodszej generacji skrzypków.

Przemieszkując w Dreźnie, czasami tylko odwiedzał swój majątek w złoczowskim obwodzie, a gdy w końcu r. 1861 przybył do Urłowa, zasłabł w listopadzie i po krótkiej słabości rozstał się z tym światem dnia 16. grudnia p. r.

Pojmowanie narodowości.

Czy i jak kto narodowość pojmuje, czy sam naród do tego stopnia poznania własnego doszedł, iżby o narodowości swojej należyte a dokładne miał pojęcie — rzecz to dla istnienia narodowości i rozwijania się jej przyrodzonego równie obojętna, jak dla rośliny w lasach amerykańskich swobodnie rosnącej jedno jest, czy

ją Humboldt jako odkryje, zrozumie i mianem należytem ochrzci, czy krajowcy zmysłem i rozumem naturalnym poznają i do życia własnego zastósują, lub czy całkiem niepoznana przez ludzi na chwałę stwórcy w następstwie pokoleń swoich wiekuiście odrasta.

Gdy atoli morowa zaraza padnie na roślinę, od której życie nasze zawisło, na roślinę, którąśmy w pocie czoła i znoju krwawym wychodowali przez wieki, którą dla tego całą istotą naszą umiłowaliśmy nad życie, wtenczas dla nas nie będzie obojętna, czy z rozumiemy należyście żywot jej lub nie; czy poznamy dokładnie tajemne sprężyny i środki właściwe do utrzymania jej życia lub nie.

Gdy okolon będzie przez obcych nasz ogród szczytnemi gmachy i byt jego i przyrody w nim żywot udreżony prawy świętymi, ale żywioły do życia potrzebne światło, ciepło, rosa i elektryczność ściśle odważone, skąpą tylko miarą do niego, jak do więzienia będą wpuszczone, gdy zieleń przyrodzona, w bladą chorobę oczywiście zapadać pocznie, czyż na gasnące w ogrodzie naszym siły żywotne obojętnem patrzeć okiem, z zakamieniałem sercem, z założonemi rękoma, długo przy nim obojętnie stać będziem?

Dziś za ocknięciem się świadomości własnej we wnętrzu każdej istoty, wie naród o tem, że nie on tylko wychowawcem jest narodowości swej, ale, że narodowość na odwet jego wychowanką jest. Czas, żeby wychowanki kształt i przyrodzenie wewnętrzne poznał, czas żeby jej postać i istotę odgadł, żeby ją pojął i środków właściwych na utrzymanie jej życia się chwycił.

Narodowość jest życia społecznego: postacią, objawem, lub kształtem. — Dosyć że na tym? aby znać karabelę i wąs, żupan i pas, rolę i pług, kraj rodzinny dworcami szlacheckimi strojny, a nędzą zagród wieśniaczych płaczący? wszystkie pojedyncze znaki narodowe i godła, orły i pogonie, żeby rzec śmiało, iż się zna narodowość w całości? O nie, zaiste!.. nie dość jest odkryć choćby i wszystkie narodowości żywioły; nie dość ustroić je w precudną harmonią i czarujący obraz choćby najdotykalszy, ale jednej chwili narodowego żywota; — chcąc dać pojęcie narodowości zupełne, trzeba z istoty narodu wychodząc przebieść wszystkie kierunki jej życia, wszystkie skręty, przystanie i przyrodzone ostoje, w które się w czasie rozwoju swojego stoczyła, a w których po ustrojeniu w zupełny całokształt wiekuiście bytuje, trzeba pokazać do jakiego celu ostatecznego w przyrodzonym całokształcie życia swojego zmierza, żeby zrozumieć wielokształtną jej całość i życie.

Owemi punktami ujścia, oraz kresami, do których znowu odnosi się jako do środka swojego, do istoty narodowej, życia narodowego wątek, są: 1. *ziemia ojczysta*, 2. *dzieje ojczyste*, 3. *posłannictwo narodu*. — Ku nim w troistym kierunku rozchodzi się pasmo żywotnych, coraz to obszerniejszych stosunków, istoty narodowej, niby najwspanialszy kościół greckiego portal do jednego niezmiernego wiodący przybytku ojczysty. Trzy zatem, życie narodu ma odmienne bytu swojego strony, trzy przyrodzone istnienia swojego dziedziny, które w troistym względzie uważane, razem dają jedną narodu ojczystą poznana.

Idąc za naturalnym postępowaniem istoty narodowej, która zwolna wyrobić i rozwinąć musiała wprzód rozczłonienia swojego bytu, nim w całokształtnej postaci, jako świadomy siebie żywotwór, począć mogła życie samodzielne przejdziemy; i my najprzód, od ziemskich stosunków poczynając przez wszystkie społeczenia stopniowo odrastającego jej żywokształtu, a potem dopiero czem jest narodowość w zupełności okazać.

(C. d. n.)

Podróż w lodowate kraje Północy.

Od czasu odkrycia Ameryki, usiłują mocarstwa północne wynaleźć przejście na północnym biegunie dla ułatwienia komunikacji między Ameryką i Azją. — Korzyści z tej komunikacji łatwo się dadzą obliczyć, to też nie szczędzono ofiar, aby się najdalej posunąć na lodowate morze, ku biegunowi północy; mniemanie, że morze w pewnym czasie pozbawione jest lodów, stało się przyczyną że rząd angielski z całą usilnością popierał plan wykrycia przesmyku, a temu któryby pierwszy dostał się z oceanu atlantyckiego, przez biegun północny do oceanu spokojnego, ofiarował 20000 funtów szter. (800000 złp.) To stało się hasłem do podróży w lodowate kraje.

Usiłowano zatem w rozmaity sposób dosięgnąć bieguna, a jeszcze w r. 1827, uważał to Parry za możliwe; próbował tego dokonać na saniach, napotkał jednak na gładkich lodach — które według jego mniemania sięgały aż do bieguna — takie masy lodu poprzęzane licznymi kanałami, że musiał wracać z pod 82° 45' szerokości północnej.

W r. 1844 postanowił rząd angielski wykonać nową podróż do północnego bieguna, akierownictwo tejże powierzył Janowi Franklinowi, który już w roku 1820 odbył podróż do lodowatych brzegów północnej Ameryki. — Otrzymał on od rządu dwa okręty zaopatrzone w żywność na 4 lata, a liczba ludzi biorących udział w tej wyprawie wynosiła 129 osób.

Franklin otrzymał polecenie, aby jak najprędzej dotrzeć do wyspy Mellwil, a jeśli tam zastanie morze bez lodów, ma się posuwać dalej ku północy. Dnia 25. lipca widziano po raz ostatni oba statki Franklina. W cztery lata później zaczęły się poszukiwania za Franklinem.

Trudno opisać niebezpieczeństwa jakie za sobą pociąga podróż do północnego bieguna; morze w tych stronach jest okryte pływającymi massami lodu, a burza gromadzi w około okrętu tysiące piętrzących się skał lodowatych które poruszone wiatrem, jakby płyty śniegu, tańczą na wszystkie strony około statku. Lody te wysokości wieży Marjackiej w Krakowie, występują z pod wody i ścigają się po powierzchni morza, a największy okręt ujęty przez takie dwie wyspy lodowate, zostaje zdruzgotany na miazgę.

Czasami potrafi sternik unikać spotkania z lodami, lecz gdy niespodzianie, taka masa wydobywając się z wody natrafi na okręt to go wydzwignie w górę — a potem w upadku gruchoćce i zatapia w nurtach morskich.

Nawet gdy morze jest całkiem spokojne, to podróż między lodami grozi śmiercią. — Góry lodowate, kilka set sażni nad powierzchnią wody, sterczą tam wśród blasku słońca letniego.

Jakkolwiek słaby jest wpływ słońca biegunowego, jednakże lód topnieje — i u wierzchołka lodowatych gór tworzy sople, ale nie takie jak u nas w Warszawie lub Krakowie na pół łokcia, — lecz sople długości 50 a grubości 6 łokci; okręt zaś, który zniewolony jest płynąć około tych spokojnych lodów, jeśli zostanie trafiony

Te olbrzymie masy lodu, które piętrzą się dwa razy wyżej nad wierzchołki masztów, są już może zmięknięte, są może promieniami słońca tak dalece stopniałe, że najmniejszy powiew wiatru spowodować może ich runięcie. Okręty płyną spokojnie — a gdyby lody w tej chwili runęły, choćby na kilkadziesiąt łokci odległości,



W okolicach bieguna północnego.

takim soplem z wysokości kilkuset łokci, przepija nie tylko pokład ale i dno okrętu.

Powyższa rycina przedstawia nam widok niebezpieczeństwa skał lodowatych. Nie jestto fantazja — lecz obraz zdjęty z natury — widać tam dwa okręty *Cerbus* i *Terror* pod dowództwem kapitana Franklina — płynące tak spokojnie jakby im żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

to okręt już przepadł.. bo gdzie się taka góra zapadnie tworzy na morzu głęboką otchłań i na wysokość wieży wyrzuci wodę, która znów się zapada i tworzy w około głębiny.

Okręt znajdujący się w bliskości takiej otchłani, zostaje wyrzucony w górę — a potem porwany w głębiny, zatopiony bywa w nurtach morskich. (C. d. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Nadeszła chwila oczekiwana;—hrabina wyszła z komnaty i bez żadnej przeszkody stanęła na miejscu umówionem, gdzie na nią oczekiwał Jodlicki; oboje poszli do Tamary. Jodlicki stał pode drzwiami na straży. Zadziwienie uwięzionej było trudne do opisan-
nia, gdy zamiast siostry kochanka, ujrzała obcą osobę.

— Bądź spokojna — rzecze hrabina—ja więcej mogę zdzia-
łać dla twego wyswobodzenia niż ktokolwiek inny — jednak po-
trzebuję do tego twojej pomocy. Oto pozyskałaś względy starosty;
jego namiętna miłość — bez ubliżenia twojej godności—musi być
środkiem do osiągnięcia celu. Wiesz ile kobieta zdziałać potrafi,
gdy w sidła swych powabów pochwyci mężczyźnę. Starosta
musi popaść w twe sidła — raz zyskawszy jego zaufanie —
możesz liczyć na blizką
chwilę twego oswobodze-
nia — tym bardziej, że
doktor jest naszym współ-
nikiem.

Tamara stała się na
wszystko powolną — przy-
rzekła spełnić cokolwiek
jej hrabina poleciła — a
poleciła jej wiele drobnych
szczegółów, o których Ta-
mara nie byłaby w stanie
bez jej przewodnictwa po-
myśleć a tem mniej wy-
konać.

Dwie godziny trwały
narady, aż północ wybiła
na zegarze zamkowym i
rozłączyła spisek knujące
niewiasty.

Jodlicki na powrót od-
prowadził hrabinę do ko-
mnaty.

Nazajutrz powrócił
starosta. Wieczór tego dnia
jakiś niezwyčajny krzyk
i gwar zdawał się zbliżać
ku zamkowi. Hrabina jesz-
cze nie udała się na spo-
czynek — wyteżyła całą
swą uwagę, aby odgadnąć
lub dopatrzeć onego przy-
czyney; usłyszała wreszcie
wołanie straży, a wkrótce potem dzwonienie u bramy.

— Gwar ten zdradza przybycie wielkiej liczby ludzi — rzek-
ła hrabina do Gwidona zgasivszy lampę — jakaś zgraja cią-
gnie na podwórze! zobaczymy przez okno krużganku, co to za
nowi przybyli goście. Ktoś słychać rozkazuje, a starosta wydaje
rozporządzenia.

Potem wyszła po cichu z komnaty. Kilka kroków za drzwią-
mi, było okno wychodzące na podwórze. Tam się zatrzymała
chwile i okropna scena przedstawiła się jej oczom. Kilkanaście
pochodni, których czerwone światła całemu widokowi nadawały
charakter ponury, oświecały ciemność nocną. Nawet uroczystość
przy najweselejszej muzyce byłaby sprawiła wrażenie nieprzyjazne
przy takim oświetleniu. Widać tam było około 150 ludzi zbrojnych,
którzy z ubrania i sposobu uzbrojenia podobni byli do okoli-
cznych mieszkańców. Jednak hrabina, nie ludząc się powierzchow-
nością, zaczęła się tym ludziom bliżej przypatrywać i wnet
poznała po twarzach obcych, po wojskowej postaci i wreszcie
po ich naprężonych a wymuszonych ruchach ciała, iż to byli wła-
ściwie Moskale; tem bardziej że podówczas podstępny wojenne
używane były w zamieszkach domowych. Wiele było w ówczas

powodów do takiego przebierania się Moskali w chłopską odzież.
Używał to rząd rosyjski, aby pomniejsze oddziały wojska pu-
szczać na zwiady w okolice dobrze myślących, albo gdy szło o
napad jaki, albo też, co było najgłówniejszym powodem, aby
całej tej sprawie nadać cechę wojny domowej, gdzie niby Po-
lacy walczą przeciw swoim; przeczo chciano zachwiać ducha
konfederacji i wiarę we własną sprawę. — Wśród tych mnó-
stwa ludzi dojrzała hrabina pięciu bezbronych, związanych, ze
spuszczonemi w dół głowami, a strzeżonych przez kilku żołda-
ków. Nie było wątpliwości, że to byli jeńcy.

Jeńcy w ręku Moskali, a do tego na zamku miropolskim,
cóżby to za jedni być mogli, jeżeli nie Polacy! — Patriotka
zachartowana, posiadająca odwagę mężką i uzbrojona w nie-
zwykłą przytomność umysłu, zbłądła jednak tą razą i mimowo-
lnie chwyciła się za serce, które gwałtownie bić zaczęło, zdało jej
się jakby poezuła w niem ostrze sztyletu.

— Matko przenajświętsza!.. szepnęła, przenikniona okropnem
przecuciem — czegoż ja dzisiaj dożyję? Zaledwie kwadrans
upłynął, a nastąpiła przerażająca odpowiedź; kwadrans tylko,
lecz tak obfity w udręczenia i boleść, żeby nim cały rok życia
zatruc można było.

Czeladź dworska przy-
była także, aby z daleka
przypatrywać się i być
świadkiem tej sceny. —
W tem ukazał się staro-
sta w towarzystwie kilku
obcych panów. Stroje pol-
skie pokrywały serca i
dusze moskiewskie.

Gdy główne osoby
dramatu weszły na dzie-
dziniec, poczał się niezwy-
kły ruch między zbrojnymi

Kossakowska podslu-
chując pilnie, wyteżyła
całą uwagę, aby nie utra-
cić żadnej chwili—żadnej
akcji tej tragedji. Staro-
sta, jako sędzia wojenny,
stanął na boku. — Pięciu
więźniów okutych w kajda-
ny przyprawadono przed
poręcz, lecz hrabina nie
zdołała ujrzeć ich z twa-
rzy, gdyż tyłem do niej
staneli.

Pomimo ciszy nocnej
i wyteżonej uwagi, nie
mogła dosłyszeć co mó-
wiono. Uwięzieni mówili
po cichu, a nawet uwagi
religijne starosty nie do-
szły w zupełności jej uszów. Z całego toku wyrozumiiała jednak,
że jeńców obwiniono o zdradę przeciw wojskom królewskim, i
o zamach zbrojny na Polaków, wiernych królówi

— Ależ ci żołnierze, to byli przebrani Moskale!.. — odezwał
się stanowczo jeden ze śmielszych jeńców.

Starosta krzyknął na niego, aby milczał.

— Cóż to za haniebna a niesumienna igraszka Moskali
w biednym kraju naszym! poezła mimowolnie sama przed sobą
narzekać hrabina — przebierają żołdactwo swoje w barwy pol-
skie, aby na obrońców ojezyny zwałić winę zdrady; odgrywają
rolę sędziów, wydają wyroki na niewinnych, którzy przeciw
prawu nie nie wykroczyli, podczas gdy te wrogi bez obawy i
wstępu depezą sprawiedliwość, prawo i ustawę.

Lecz to co hrabina dotąd widziiała i słyszała, było tylko
prostą formalnością, aby tej rzecey nadać pozor sprawiedliwo-
ści, cały zaś ten akt sądowy był wymysłem, zasłoną, by ukryć
gwałt o pomstę do nieba wołający—pięcioraki mord. Posłuchanie
tych pięciu jeńców nie trwało dłużej nad 20 minut, a czwarta część
tego czasu, wystarczyła na ich osądzenie i zawyrokowanie. Kossa-
kowska zadrzała na ten widok, nie w skutek bojaźni i trwogi, lecz



Gdy już czterech trupów wisiło, nastąpiła przerwa.

boleści i zgrozy. — Miała atoli być świadkiem zamordowania pięciu prawych synów ojczyzny, nie mogąc im dać najmniejszej pomocy! — Odwaga jednak tej pani była tak wielką, siła moralna tak potężną, charakter tak mężki, że nie opuściła swej kryjówki, a pomimo udręczenia i boleści, w których dusza jej była pogrążona, pozostała do ostatniej chwili świadkiem tej okropnej sceny, aby z niej nabrać nowej odwagi, nowej wytrwałości, i jeszcze większego zapału w obronie sprawy krajowej. Wyrok zapadł, starosta dał znak, i wystąpiło trzech ludzi olbrzymiego wzrostu. Byli to cyganie, którym tą razą poruczono ten krwawy urząd katowski. Jak psy ze sfory wypuszczone na zwierza, tak owi cyganie rzucili się na pierwszą ofiarę swoją, i zanim hrabina zdolała odmówić za duszę niewinną „Ojciec nasz“ już powiesili jednego z nieszczęśliwych na haku u przegrody żelaznej która podwórce na dwie dzieliła części. Oblęcze wisielca, widok jego przy oświeceniu pochodni przerażał okropnie, odwróciła się na chwilę a usta jej odmawiały pacierze i bezprzestanie było jej serce zakrawawione przerażającym widokiem. I zaledwie skończyła jeden pacierz, aliści druga ofiara zawisła na haku, bo Moskale zręcznie się uwijają, jeżeli się rozchodzi o gardła polskie. — Tak więc nasza patriotka zaledwie nastarczyć mogła w swych modłach, gdyż szybko nadechodziła kolej na 3 i 4. ofiarę. I może nigdy pacierze z taką skruchą, z takim poddaniem się woli Najwyższego nie były odmawiane jak ta razą.

Gdy już czterech ludzi rzędem na kraście wisiąco jeden obok drugiego, nastąpiła przerwa. — Lecz dla czegoż ta zwłoka? Otóż gdy oprawy zabierali się do ostatniej ofiary, kiwnął na nich starosta, by odstąpili, a on wzięwszy jeńca na bok, podszedł z nim właśnie pod okno, przy którym podsłuchiwała hrabina. Czterech poprzednich nie znała osobiście, lecz któż opisze wzruszenie spotegowane w jej duszy, gdy w piątym poznała Michała, swego sługę wiernego, którego wyjeżdżając z Kamieńca odesłała była do domu, i Bóg wie jak się ów biedak dostał w ręce nieprzyjaciół! — Miała przynajmniej sposobność usłyszenia całej rozmowy nieszczęśliwego ze starostą.

— Michał, rzekł starosta łagodnie a w sposób przekonujący, stoisz oto u kresu życia twego; jeszcze krok, a oddasz Bogu ducha. Zupełnie jednak jest w twojej mocy, przestąpić ten próg do wieczności lub nie. Od ciebie jedynie zależy gardłem przypłacić, lub żyć swobodnie i bez troski. Ty już od dawna w służbie u hr. Kossakowskiej, posiadasz jej względy, znasz jej tajemnicę, a zatem wiesz zapewne, dokąd się udała z Kamieńca i jak była przebrana. Opowiedz nam to wszystko, cokolwiek wiesz o niej, a zaręczam ci nie tylko uwolnienie od kary śmierci, ale nadto przyjmę cię do mej służby. Nie bądź głupi Michał, jeszcześ młody, żalby mi było kazać ci powieść wraz z tamtymi łotrami, co by jednak koniecznie nastąpić musiało, gdybyś zechciał zostać przy swej uporeczywości.

Na taką przemowę zimny pot wystąpił na czoło hrabiny, była świadkiem, na jak okropne tortury włożono jej służącego, jak mu śmiercią grożono, jeżeli nie wyda jej tajemnicę; jednak spokojności swej ani przytomności, nie utraciła na chwilę. Stała nieruchomo jak posąg, którego oczy poruszają się gdyby sztucznym mechanizmem ożywione, a te oczy odwrócone od starosty, patrzyły na Michała, który bez namysłu odpowiedział:

— Pocóż mi dręczycie? czemuż właśnie mnie przedłużacie męki śmiertelne? — Żądacie, bym zdradził moją najtąskawszą Panią, — hr. Kossakowską? O nigdy w świecie! Nie przeżyłbym tego, ciągleby mi taki czyn haniebny stał przed oczyma, żem zdradził najlepszą w świecie panią, której nazwisko każdy prawy Polak ze czcią wspomina! — O za nie w świecie pani mej nie zdradzę! Puścieć mię do tego oprawy! stryżek jego tysiąc razy jest mi miłszy, niż wasze obietnice. Zanimbym jedną tylko tajemnicę hrabiny zdradził, to wolę umierać tysiąc razy!

I nie czekając odpowiedzi starosty, pospieszył na miejsce złowrogie. — Nawet najodważniejszy nie idzie z taką gotowością do szturm, chociaż jeszcze nadzieja u niego nie gaśnie. bo może przetrwać walkę i cieszyć się wygraną, jak ów sługa wierny, który nieochybnej śmierci w oczy zająrzył, nie mając najmniejszej nadziei ratunku.

Głębokie westchnienie wydobyło się z piersi patriotki, i żywe perłami zwilżyły jej lica.

— I znowu ofiara na ołtarzu ojczyzny! — pomyślała i prawdziwie niemała! — Niechaj cię Bóg przyjąć raczy do wiecznej krainy wierny mój sługo, umierasz lekko i słodko!

Oprawy ociągali się z Michałem, lecz starosta rozgniewany stałością owego chłopaka wrzasnął na katów:

— Na chak z tym łotrem!

— Sameś łotr i zdrajca ojczyzny! zawołał Michał, że aż echo powtórzyło to przekleństwo. — Były to już ostatnie słowa jego, gdyż oprawy chwycili go natychmiast. Hrabina jeszcze chwilę przypatrywała się tej okropnej scenie, a potem przeżegnała się, i cała odurzona tem wrazeniem wróciła do komnaty.

(C. d. n.)

Przegląd literacki.

La Pologne et la Catholicité, pod tym tytułem wyszła w grudniu 1861 r. broszura, rozbiegająca wypadki w Polsce od czasu podziału, tudzież stosunki kościoła katolickiego do Caryzmu.

Autor zapytuje czyli ruch narodowy w Polsce dąży do niepodległości i wolności, czy może się zwać rewolucją?.. Lecz rewolucja morduje a Polacy dają się mordować, rewolucja napastuje a Polacy nie bronią się weale, rewolucja bluźni, a Polacy nie przestają się modlić. Czemże więc być mogą te dziwne wypadki?.. czem ta sprawa polska, którą nie jeden miał za pogrzebaną a która zmartwychwstaje wśród tak powikłanych spraw europejskich?.. Takie to pytania usiłuje autor rozwiązać, i jako chrześcian rozważa ów uroczysty spór jaki się toczy obecnie między narodem polskim i rządem rosyjskim.

Przed podpisaniem aktu dotyczącego rozbioru Polski, poczyniła Europa na korzyść Polaków rozmaite zastrzeżenia, mające ubezpieczyć najświętsze i najsluszniejsze ich prawa; postanowiła zachować Polskę jedność narodową, wolność cywilną, religią, język, własność — słowem wszystko co po za obrębem niepodległości politycznej stanowi życie narodu.

W myśli więc kongresu, Polska przestawała być państwem, ale winna była zostać narodem. Pod takimi warunkami zezwoliła Europa na przyjęcie rozbioru Polski; Rosja mianowicie zobowiązywała się utworzyć z części Polski osobne królestwo, używające oddzielnej konstytucji i rządzone przez krajowców.

Gdzież jest dzisiaj ta konstytucja?.. gdzie administracja przez krajowców?.. te i tym podobne prawa zastrzeżone kongresem, zdeptane są przez Rosję. Na to petersburscy dyplomaci wołają że w Polsce rewolucja. Zaiste istnieje przeciw prawu sądowemu i publicznemu, przeciw prawu traktatów rewolucja i rokosz nieustający w Polsce, lecz jestto bunt rządu rosyjskiego, usiłujący zniweczyć gwałtem lub podstępem uroczyste zastrzeżenia Europy a Polska żąda aby poszanowaniem zostały. — Któż więc strona zasługuje na zarzut rewolucji — zarzut wykroczenia z legalności. Wolność kościoła katolickiego w Polsce zagwarantowaną była w chwili rozbioru, Moskale zaś czynią z polityki narzędzie religijne a z religii narzędzie polityczne. »Potrzeba odebrać Polskę, mówił cesarz Mikołaj, katolicką wiarę aby ją wypolszczyć.«

Schyzma stanowi punkt oparcia jakoby ós zaborezkiej polityki rosyjskiej; przez nią to cesarz, który siebie prawosławnym mianuje, chce odbić kolejno wszystkie sławiańskie ludy Turcji i Austrii a potem rozrosłszy się tak ogromnie i wyciągnawszy jedno ramie na północ a drugie na południe, seiskać Europę katolicką dopóki jej nie zdławi — dopóki Petersburg nie zastąpi Rzymu.

Zarzut czyniony dziś Polakom przez Rosję, iż z religii robią polityczne narzędzie, pochodzi wprost od rządu.

Polacy nie mogli sobie uczynić z religii narzędzia politycznego — bo wiara katolicka była zawsze prześladowaną w Polsce — bo prześladowanie to spotęgowało do najwyższego stopnia uczucie religijne, podnosząc je aż do męczeństwa — bo cała przeszłość Polski protestuje przeciw podobnemu oskarżeniu, Polska bowiem w każdym czasie poświęcała interes swój polityczny, chwale kościoła.

Oto pokrótce treść tej broszury.

Wiadomości bieżące.

Od r. 1848 Galicja po raz czwarty uległa podziałowi na wschodnią i zachodnią; ten ostatni podział nie wyszedł ze sejmu jako jedynego przedstawiciela potrzeb krajowych, ale tylko skutkiem zabiegów świętojurew; sądzą oni tym sposobem mieć otwarte pole do szerzenia celów germańsko-rosyjskich, lecz świętojurecy to nie Ruś, to tylko stronnictwo służące za narzędzie tym, którzy ich dziś potrzebują a jutro — jak wyciśniętą cytrynę wyrzucą na śmieci — to stronnictwo, które w narodzie ruskim nie znalazło ani odgłosu ani współczucia — a naród ruski jak stał, tak stoi i stać będzie samoistny i niezależny od partji rosyjsko-germańskiej.

A gdzież to jest owa partja rosyjsko-germańska? zapyta kto może — rozciąga się ona z Petersburga do Berlina i Wiednia a świętojurecy to ich powolni słudzy — którzy zaparli się samych siebie — zaparli swego narodu — bo prawdziwi Rusini nie o ich zabiegach wiedzieć niechcą.

Ost u. West mówi *) że świętojurecy skarżą się na ucisk Polaków, (jak gdyby Polacy sami nie byli w niewoli) że świętojurecy tryumfować będą z tego nowego podziału Galicji, bo tym dopiero sposobem pozbędą się Polaków (zapewnie ich miotał wymięta) że świętojurecy dzień podziału Galicji jako narodową uroczystość obchodzić będą.

Artykuł ten zdradza i dowodzi że naród ruski nie żądał podziału Galicji, że nie przedstawiał tego życzenia za pośrednictwem swych posłów na sejm — że tylko świętojurecy cichaczem są sprawcami tego dzieła. Lecz pytanie zachodzi czy rzecz taka bez wiedzy sejmu — w państwie konstytucyjnym dokonana, jest legalną — czy nie napotka oporu w izbie? lubo wyznać należy, że podział ten Galicji nie jest bynajmniej polityczny lecz administracyjny — chociaż i to bez wiedzy sejmu nie może być uważane jako *fait accompli*.

Rusini przez cztery wieki żyli w zgodzie i pokoju z Polakami — dzielili wspólnie złe i dobre — swobodę i ucisk — wątpić zatem należy aby podział Galicji, wywołał podział kraju na Rusinów i Polaków, aby tworzył dwa obozy i wywoływał walkę dla zabawy świętojurew.

Sądźmy i jesteśmy przekonani, że się ci ostatni pomylili jeśli mniemali przez wywołanie podziału Galicji wywołać rozbrat dwóch pobratymczych ludów, których spoily zwyczajami i obyczajami, wspólne koleje losu i związki rodzinne, a więc — Rusini i Polacy mimo podziału administracyjnego Galicji, silniej stać będą niżli świętojurecy, co to dziś są a jutro... Bóg wie co się z niemi stanie!

Sprawa studencka w Petersburgu została ukończona, a tych których za zbrodniarzy stanu uznano — zrobili apostołami przyszłego odrodzenia i winowajców przeznaczono do rozmaitych kancelarji w Syberji; — druga kategoria uwieczonych studentów, oddana pod ścisły dozór policji, może nadal uczęszczać do uniwersytetu — zaś trzecia kategoria została bez warunkowo na wolność wypuszczona. — Czyli skutek śledztwa ze studentami w Moskwie, Kazaniu i Charkowie ten sam wypadł, tego nie wiadomo — to tylko pewna że na ulaskawienie Cara liczyć nie mogli. —

Adres dam rosyjskich do Warszawianek, w którym błagały o przebaczenie za okrucieństwa jakich się w Warszawie dopuszczali ich rodacy — a których napiętnowały — następnemu pokoleniu do wzgardy przekazał — był ogłoszony w Kółko Herzena. Dodaje on prócz tego, że cała Europa napiętnowała tych tyrańskich bohaterów, zaś inni Rosjanie z tego względu tak w Londynie jako i w Paryżu, co krok na zniewagę bywają narażeni.

Warszawa pogrążona ciągle w żałobie nie zmieniła w niczem swej zewnętrznej postaci; w czasie świąt, dzwony kościołów milczały — ulice były wyludnione, a patrole przebiegały miasto jakby się lękały upiórów — jakby ich widma ściagały — bo sami sobie nie dowierzają. Rząd używa wojska do prześladowania cywilnych, a cywilnych do szpiegowania wojskowych; zbliża się znać kres najwyższej demoralizacji; — chcieliby za-

gluszyć ten wewnętrzny straszny głos sumienia, więc chcą otworzyć teatr, wywołać bale, zabawy!.. co za ironia, obok zamkniętych świątyni, napełnionych więzień cytadeli — któż noga poważy się przekroczyć próg świątyni Melpomeny — gdy jej nie wolno ugiąć kolana w świątyni stwórcy Najwyższego?! Któż osoba zechce się przyczynić do rozweselenia cierpiącego namiestnika, który jest ciągłym powodem wylewu potoków łez, który popiera zniewagę, nakazuje prześladowania, pomnaża ofiary — a który na żadnym miejscu nie znajduje spokoju i nie długo pewno ulegnie losowi swych poprzedników.

Władze wojskowe czy policyjne we Lwowie, zdaje się że dobre uznały naśladować gwałty warszawskie, bo zamiast utrzymania porządku, który w niczem nie był narażony przez spokojnych mieszkańców, starają się takowy zamącić a przykładem tego był wypadek dnia 29. grudnia z. r. zaszły w kościele O. O. Bernardynów. Spiewano tam pieśń jak zwykle; w czasie śpiewu dostrzegła publiczność kilku agentów policyjnych wyznania mojżeszowego. Obecność żydów w kościele musiała być koniecznym powodem niezadowolenia pobożnych a więc po wyjściu z kościoła, publiczność wymierzyła sobie sprawiedliwość — kulakami.

Kulaki te, które nie miały bynajmniej na celu ani rewolucji ani zaburzenia porządku państwa, spowodowały zaalarmowanie wojskowości. — Czyż to wojsko austriackie przeznaczone jest do zdobywania laurów w walce z bezbronnymi ulicznikami? a przecież tak było. — Wojsko poczęło biegać po ulicach i chytano przechodniów na hybil trafiał — bito kolbami — kaleczono bagnetami! co za honor używać bagnetu i kolby na przeciw spokojnie stojących a jeszcze bardziej uciekających. Sądźmy że władze wyższe we Wiedniu zarządzo śledztwo przeciw tam nadużyciom, które demoralizują żołnierza i pozbywają go odwagi w walce z nieprzyjaciółmi — bo zwykle odważny w pokoju to podły tchórz w boju!

Spółka przemysłowa w Nowym Sączu, zaprasza obywateli sąsiednich na zjazd dnia 15. stycznia b. r. celem obrad w interesie pomyślności kraju.

»Brak kapitałów obrotowych, upadek przemysłu rolniczego owładnięcie handlu rolniczego przez przekupniów a kredytu przez lichwiarzy — oto przyczyny, skutkiem których chylił się wiele majątków do upadku.«

Tak dobitnie wyrażone powody w odezwie, wzywają obywateli do przystąpienia do spółki — a nam dają to miłe przekonanie, że raz przecie zaczyna kraj ocućać się z drzemki, że zaczyna nie tylko myślać lub słowem, ale czynem przystępować do dzieła mającego na celu podstawę bytu krajowego bo bogactwo narodowe i z przyjemnością przychodzi nam objawić światu nazwiska podpisanych na powyższem wezwaniu: Marceli Żuk Skarzewski, Józef Mars — Edward Miłkowski, Dr. Pawlikowski, Fortunat Stadnicki.

(Ustęp z listu.)

Z Wielkopolski
d. 27. grudnia 1861.

O ile radości doznali katolicy polscy z postępowania czelegodnego Arcypasterza warszawskiego ś. p. ks. Fiałkowskiego i późniejszego Administratora — męczennika Białobrzeskiego, o ile jej doznają z gorliwości o narodowość polską Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ks. L. Przyłuskiego, o tyle boleścią przejmują serce każdego dobrego Polaka, list pasterski Arcybiskupa lwowskiego ks. Wierzejskiego a to tym bardziej, że równie jest Polak jak trzej pierwsi, że znajduje się w monarchii konstytucyjnej i katolickiej i gdy arcybiskup warszawski miał do waleczenia z despotyzmem i szczyzną, Arcybiskup poznański z protestantyzmem i zacieklą germanizacją — Prałat zaś lwowski nie miał tych przeciwników — a więc najbardziej może popierać żywioł narodowy. — O księżę Prałacie!.. goryczą napełniłeś serca Polaków we wszystkich ziemiach dawnej Polski, pomnij że wielką wyrządziłeś krzywdę tym, którzy w religii jedynej szukają pociechy!..

*) Nr. 282 r. 1861.

Dwaj chorzy.



Ogłoszenia.

TYGODNIK KATOLICKI pismo poświęcone sprawom kościelnej i religijnej, przedewszystkiem zajmujące się potrzebami religijnymi narodu polskiego, będzie wychodzić jak dotąd raz na tydzień po jednym lub po półtora arkusza ścisłego druku. W Prusiech wynosi przedpłata na pocztach jednego Talara, w Austrii zapisywać się można listami w prost „do wydawnictwa »Tygodnika Katolickiego« w Grodzisku, w wielkiem księstwie Poznańskiem» adresowanemi przy załączeniu dwu złotych reńskich wagi austriackiej w papierach przedpłaty kwartalnej. — Listy wszelkie powinny być frankowane. — Tygodnik zamieszcza prócz rozpraw co tydzień korespondencye własne z Rzymu, z większej części diecezji polskich i z wielkiego zakładu misyjnego, dostarczającego mu doniesień oryginalnych z misji całego świata, prócz tego rozporządzenia Arcy-Biskupów, Biskupów i Władz duchownych całej Polski w nadzwyczajnych dodatkach.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA, pismo dla nauki, przemysłu i zabawy. Zawiera powieści dziejowe i obyczajowe, rzeczy historyczne, przyrodnicze, korespondencje, rozprawy sejmowe, rozmaiteści, wiadomości miejscowe, piśmiennicze, targowe i t. d. (Skoro spodziewana zamiana pisma tego na polityczny popularny tygodnik nastąpi, treść ta stanowić będzie część feuletynową). — Cena całoroczna: w miejscu 4 złr.; z przesyłką pocztową 4 złr. 60 kr.; półroczna w miejscu 2 złr., pocztą 2 złr. 30 kr. w. a. Prenumerata posyła się: do redakcji Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie na Śląsku austriackim.

JAN AST FABRYKANT FORTEPIANÓW, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że przeniósł swoją fabrykę Fortepianów na »Vorstadt Wieden, Mittersteig Nr. 412 in Wien.« Zaszczycony już od lat 20 wielkiem zaufaniem łaskawych domów polskich, składa za to swoje najgłębsze podziękowania upraszając nadal o łaskawą pamięć o swojej fabryce i obowiązując się nie szczędzić żadnych trudów i ofiar aby jego fortepiany ciągle miały głos mocny i śpiewny, strój trwały i przyjemną lekką grę, przytem elegancką i mocną budowę, ręczną za trwałość fortepianu u niego kupionego przez lat trzy. Uprasza zarazem o korespondencje po polsku, a odpowiedź w tymże języku natychmiast nastąpi.

POLAK, któryby złożyć mógł kaucją znajdzie korzystne zatrudnienie przy Redakcji POSTĘPU. Listy frankowane wprost do Redakcji.

FABRYKA MACHIN i narzędzi rolnicz. FERDYNANDA DOŁAŃSKIEGO w Wiedniu, Favoritenstrasse Nr. 67. istniejąca od lat 30. podejmuje wykonanie wszelkiego rodzaju wyrobów z żelaza, miedzi, mosiądzu i innych metalów, do cukrowni, gorzelni, młynów parowych i t. p. fabryk, tudzież wszelkich aparatów i przyrządów, jakich tylko przemysł krajowy zapotrzebuje. Wyroby tej fabryki dochodzące rocznie wartości 2 miliony złp. są najlepszą rekojmią wziętości teje, tak w kraju jako też za granicą. Wszelkie obstalunki przyjmowane być mogą albo wprost w zarządzie fabryki, albo też za pośrednictwem Redakcji Postępu. Dostawę i przewóz obstalowanych narzędzi i machin, bierze fabryka na siebie za nader pomierną cenę.

PŁYN UZDRAWIAJĄCY (Restitutions-Fluid) wynalazku weterynarza K. Simona, który w Anglii, Belgii, Niemczech i Węgrzech z nader pomyślnym skutkiem używany, szybko i gruntownie leczący wszystkie niemal słabości koni jak: ochwat, splecenie, chromość, odsędnienie, odparzenie, zapalenie kopyt, opoje, rany, i t. p. bez pomocy konowała, jedynie za pomocą obmywania i obkładań, otrzymać można za pośrednictwem Redakcji Postępu w Wiedniu. Cena paki wielkiej zawierającej 12 flaszek płynu 20 złr. — mniejszej paki 10 złr. wraz ze sposobem użycia tegoż.

KAWIARNIA HÜLLA na Wiedniu przy ulicy Mayerhoffer L. 941 nowo otwarta, urządzona na sposób polski — poleca się względem Szanownej Publiczności a to tymbarziej, że dostarcza dobre i po umiarkowanej cenie obliczane napoje i tak: szklanka kawy 8 cent. szklanka herbaty 10 cent. szklanka czekolady 10 cent. i t. p.

WSPOMNIENIA lat ubiegłych, przez Wojciecha Goczałkowskiego; w drodze przedpłaty po cenie 3 złr. po wyjściu 20 tomu cena podniesioną zostanie na 5 złr. — Przedpłatę przyjmuje autor w Krakowie ul. Różanna L. 417 tudzież Redakcja »Postępu.«

Od Solitera
bez bóleści i niebezpieczeństwa w 2 godzinach
leczy **Dr. Bloch w Wiedniu, Jägerzeil 528.**
Lekarstwo rozsyła się. Bliższą wiadomość na
listy w niemieckim albo francuzkim języku.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskiem bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po znizonych cenach: **KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. tudzież Postęp rok I. 6 złr. — Rok II. 4 złr. — Listy reklamacyjne, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z łocznii L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.